

# Nr 4

## LISTOPAD 2003



# PEGAZ LUBUSKI

**WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP.  
GORZOWSKI KLUB LITERACKI ZLP**

**Ireneusz Krzysztof Szmidt**

## Status pisarza

W dwóch poprzednich „wstępniakach” nie kryłem radości, że Gorzów rośnie w siłę literacką, że młodzi ludzie coraz częściej i z coraz lepszym skutkiem artystycznym sięgają po pióro, że chętnie uczestniczą w warsztatach twórczych i że nawet bez pomocy urzędników od rządzenia kulturą ukazują się książki gorzowskich autorów. Zatem rodzi się, a może już się narodziło, gorzowskie środowisko literackie i ciągle znajdują się kolejni kandydaci do pisarskiego zawodu. Co ich czeka? Czy oplaca się dzisiaj być pisarzem?

Z punktu widzenia unoszącego się nad chmurami Pegaza niewątpliwie tak. Z perspektywy żabiej, niestety, nie bardzo. Normalnie w kuchni literatury powinno być tak: pisarz pisze, wydawca wydaje, krytyk czyta, by sam mógł coś napisać, scenarzysta przerabia dzieło pisarza na formę audio czy wizualną, reżyser nadaje jej kształt sceniczny lub ekranowy, czytelnik – widz kupuje książkę albo bilet, ZAIKS ściąga tantiemy, które wpadają do kieszeni pisarzy... I nikomu do głowy nie przychodzi, że tylu ludziom i instytucjom pisarze zapewniają egzystencję. To dzięki nim jeszcze funkcjonuje maszyna życia kulturalnego. Dzięki twórcom żyje aparat rewindykacyjny wspomnianego ZAIKS-u, dzięki nim, choć tego nie widzą, mają pracę wydawcy, redaktorzy i krytycy, urzędnicy i animatorzy kultury a za nimi księgowi i sprzątaczkę, zwłaszcza te w odpowiednich departamentach odpowiednich ministerstw – słowem wcale pokaźny kawałek państwowej i samorządowej administracji. A przecież pominąłem tzw. służby logistyczne jak transport, zaopatrzenie, remonty, bufety, itd., itp....

A pisarz sam w sobie? Jaka jest dziś jego rola społeczna, jeśli z boku zostawić owo przedłużenie aparatu życia kulturalnego? Jest li jak dawniej ludzkich dusz inżynierem? Dawniej konwencja „bycia pisarzem” i „bycia wobec pisarza” była wprawdzie wyraźna i wiadoma, ale tak formą przerośnięta, że dziś nie do pomyślenia. Wdzięczne społeczeństwo ani myśli kupić Szymborskiej (choć lepsza jest od Konopnickiej) dworku w jakimś dajmy na to Żarnowcu. Albo Miłoszowi w Oblęgorku. Dostali „kasę” w Sztokhol-

mie, niech sobie sami kupią. Nikt chyba nie dał na mszę za duszę Kargula, jak dawano za Podbiپیęty, a żaden szewc za darmo nie zrobił butów Różewiczowi jak ów warszawski w 1879 roku Kraszewskiemu. A co dopiero mówić o pisarzach na gorzowskiej prowincji...

Zatem po co jest pisarz? Co ma robić, co z nim zrobić? Z pisania książek przy braku dystrybucji centralnej i obowiązkowej, jak za czasów „Domu Książki”, autor nie wyżyje, choćby jedną pozycję za drugą wydawał. Wydawcy mu nie płacą, bo hurtownicy żądają od nich samych bestsellerów. Co więcej – każą mu płacić za druk, sami najwyżej zaryzykują swoje koszty edytorskie. Zatem i tantiem od sprzedaży nie będzie i do filmu czy telewizji jeden na stu nawet nie trafi. Z naszego kręgu zaszczytu tego dostąpił tylko Jacek Włosek, trafiając ścieżką prywatną do Stuhra ale choć konkursy wygrywa książki jeszcze nie wydał. Zaś Kazik Furman ma parę książek, też z powodzeniem konkursy obsyła, a na piwo w „Lamusie” pożyczka.

Dziś pisarz, aby sobie pozwolić na komfort pisania, musi mieć etat, rentę lub emeryturę. A na komfort wydawania książek? – Konto w banku lub zamożnych przyjaciół. To wszystko co kiedyś miał pisarz, dziś mają inni. Sławę – gangsterzy, sportowcy i aktorzy filmowi, rząd dusz – gadające głowy w telewizji, autorytet – proboszczowie, miłość narodu – papież, pieniądze – kapitaliści i złodzieje, wpływ na los kraju – politycy, „oglądalność” – seriale, popularność – piosenkarze i „idole” a zasługi – umarli.

Dziś pisarz, żeby zaistnieć w zbiorowej wyobraźni, musi przyjąć do wiadomości (smutnej niestety), że literatura traci samoistną wartość. Staje się surowcem, półproduktem dla mediów i on, jej twórca, będzie się liczyć na tyle, ile tworzywa „wyjściowego” dostarczy adaptatorom,

scenarzystom i reżyserom. A i to nie jest pewne, że zaistnieje, że ocali swoje nazwisko, bo mało kto je zauważy na szybko biegnących przez ekran napisach końcowych, żartobliwie nazywanych w branży listą płac.

Ale obyśmy na niej i my się znaleźli.

### Po co nam artyści?

Najplastyczniejszym opisem  
chleba jest opis głodu  
pragnienia – popiół pustyni  
tak metaforę rozumie poeta  
któremu krytycy odmówili  
lauru „Nike”...

W zimny jak dzisiaj  
listopadowy dzień  
najbardziej brak mi lata  
gorącej plaży  
ścierniska  
sianem pachnącej łąki

To na niej mała Kinga  
– wielka artystka  
przed obiektywem taty  
bez wstydu flirtuje ze słońkiem

Patrzę na fotografie  
i uśmiecham się do nich z czułością  
jest mi serdecznie  
i ciepło  
skowronek nade mną śpiewa...

Chyba dlatego  
stworzył Bóg artystów

# Poeta jesieni

28 października minęło 11 lat od śmierci jednego z najwybitniejszych poetów mieszkających i piszących w naszym mieście – Zdzisława Morawskiego. Wiele strof poświęcił Gorzowowi i jesieni. Jesień także go pożegnała. Spoczywa w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym przy ulicy Żwirowej w Gorzowie. Na jego grobie zawsze są świeże kwiaty.

Urodził się 6 IX 1926 r. w Aleksandrowie Kujawskim. Podczas wojny przymusowo pracował m. in. w Poznaniu, Berlinie, Bielowie. W 1947 r. skierowany został do pracy w Gorzowie w aparacie politycznym. Studiował filozofię w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Warszawie. Po konflikcie z władzą został aresztowany za kare wysłany do kamieniołomów w Gębczycach. Tam w wypadku tracił nogę. Wrócił do Gorzowa w 1956 r.

Debiutował trzema wierszami w 1957 r. w „Nowych Sygnałach”. W 1958 r. zdobył III nagrodę w konkursie Związku Literatów Polskich. W 1959 r. wydał pierwszy tomik wierszy pt. „Pejzaż myśli”. W 1961 r. był członkiem założycielem oddziału ZLP w Zielonej Górze, którego w latach 1981–1983 był prezesem. Przez wiele lat był członkiem Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego ZLP.

Uczestniczył w wielu inicjatywach kulturalnych i społecznych: był współorganizatorem i sekretarzem Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze, współtworzył pisma: „Nadodrze” i „Ziemia Gorzowska”, był działaczem Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i Gorzowskiego Towarzystwa Kultury. W 1991 r. wraz z grupą pisarzy niemieckich (Joachim Nauschütz, Gerhard Grösche, Martin Klemp) i polskich (Bronisław Słomka, Witold Niedźwiecki) zabiegał o powołanie międzynarodowego stowarzyszenia ludzi pióra. Powstały dwa: Deutsch-Polnisches Literaturbüro i Stowarzyszenie Literackie „Prom”. Organem prasowym obu stowarzyszeń jest dwujęzyczne czasopismo „Die Fähre/Prom”. Pierwszy numer pisma ukazał się już po jego śmierci.

Otrzymał Nagrodę Kulturalną Miasta Gorzowa (1968), nagrodę GTSK (1975), Nagrodę Gorzowską (1980), Lubuską Nagrodę Kulturalną (1970), nagrodę „Nadodrza” (1985).

Zmarł 28 X 1992 r. Spoczywa na gorzowskim cmentarzu.

Zbiory wierszy: „Pejzaż myśli” (Poznań 1959), „Granitowe powietrze” (Zielona Góra 1963), „Konopne sploty” (Zielona Góra 1985), „Płaskorzeźby” (Katowice 1965), „Rejs przez ciche źródła” (Zielona Góra 1970), „Obecność” (Katowice 1974), „Relief z betonu” (Zielona Góra 1977), „Wektory” (Katowice 1979),

„Strofy o dzierzawie” (Gorzów 1982), „Słowa w drewnie i w kamieniu” (Zielona Góra 1987), „Pieśń moich rzeczy” (Gorzów 1990), „Spadkobiercom” (Gorzów 1993), „Kassja” (Gorzów 1993), „Zagrajmy w szachy” (wydanie dwujęzyczne polsko-niemieckie, Gorzów 1995), „Dwa poematy” (Gorzów 1995).

Utwory prozatorskie: powieści „Kwartal bohaterów” (Łódź 1965), „Nie słuchajcie Alojzego Kotwy” (Warszawa 1979), „Klątwa na stacji Krzyż” (nie dokończona, publikacja na łamach „Ziemi Gorzowskiej” 1988–89), liczne opowiadania.

Utwory dramatyczne: 11 sztuk teatralnych, wystawione: „Pejzaż otwarty” – widowisko poetyckie (Gorzów 1964), „Wilcze doty” (Gorzów 1968), „Baśń o zaczarowanym chlebie” – sztuka dla dzieci (Gorzów 1970), „Maria Preta, czyli życie nie znosi żaloby” (Gdańsk 1971), „Żarty moich dni” (Gorzów 1971), „Technik księstwa Donderów” (Zielona Góra 1974), „Rzymska potrawa” (Łódź 1977).

Słuchowiska: „Przewoźnik” (Zielona Góra 1972), „Kominiarz” (Zielona Góra 1973), „Opowieść wieczoru” (Zielona Góra 1974), „Dzień teścia” (Zielona Góra 1974), „Zegary” (Zielona Góra 1976), „Ćwiczenia w kwartecie” (Szczecin 1980).

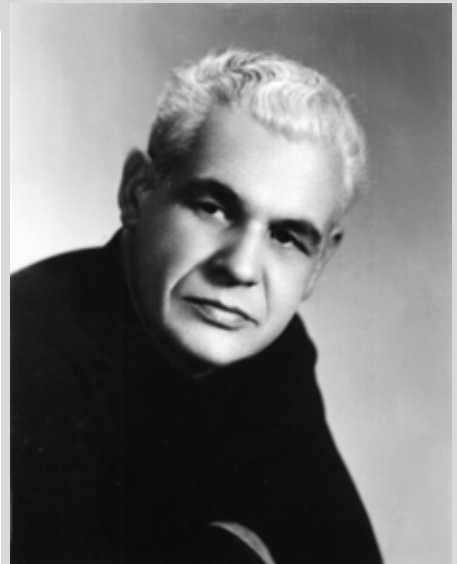
Przekłady: Włodzimierz Gordiejew „Ciche liryki” (Gorzów 1989). Jego utwory były tłumaczone na rosyjski, niemiecki, serbski, gruziński.

W 1987 r. Telewizja Szczecin przygotowała film dokumentalny w reżyserii Leszka Szopy prezentujący poezję Zdzisława Morawskiego pt. „Przed wami”.

28 X 1997 r. w Filii Książki Mówionej WiMBP otwarto wystawę w pięciolecie śmierci pisarza pt. „Rejs przez ciche źródła” według koncepcji żony – Marii Morawskiej. Od 1996 r. przez kilka lat odbywały się w Bad Freienwalde Memoriały Szachowe im. Zdzisława Morawskiego. W 2000 r. Joanna Szeglewska napisała o nim pracę magisterską i obroniła ją na WSP w Zielonej Górze.

Dla upamiętnienia 75 rocznicy urodzin Zdzisława Morawskiego przypadającej 6 września 2001 r., Danuta Zielińska i Anna Sokółka z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przygotowały zestaw bibliograficzny twórczości pisarza. Natomiast 10 rocznicę śmierci, w październiku 2002 r. w klubie „Lamus” zorganizowano wystawę dotyczącą pisarza i jego twórczości, w klubie „Na Zapiecku” odbył się wieczór wspomnień, a w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej otwarto wystawę pt. „Spadkobiercom”.

Opr. Krystyna Kamińska



## Drzewa jesienią

Są takie gołe, że czarne i suche  
Że całe szkielety tak skrzypią i wyją  
Że bruzdy odkryte  
Że grudy na sobie

Rysunek na niebie bez liści i piękna  
Bo moc trzeba ukryć  
(do duszy, do miążgi)  
Bo trzeba zataić, że coś się odrodzi  
Trzeba poczekać

Są takie struktury, że dziw iż są takie  
Jak sama siła we włóknie i słoju  
I sama ziemia obmrozi dokoła  
Korzenie osłoni i siły doloży  
By wiatr nie wywalił całej bryły drewna;

Bo życie czas ukryć  
(do środka, do słowa)  
To trzeba zataić, co można powiedzieć  
Pąkami na wiosnę  
Kwiatami na lato

## O sędzie

Będą mnie może kiedyś sędzić  
Za drewniane róże  
Za granity z których robiłem powietrze  
Za głosy piłowane jak drzewa przy pieńku  
Za lustra bez blasku  
Za posłania ze strużyn

Będą mnie sędzić słowa

Moje twarde drzewa Bezdźwięczne istoty  
Moje lustra–kamienie Moje gwiazdy pod  
tem  
Świadcami mi będą

„Pieśń moich rzeczy”

*Maria Morawska, wdowa po poecie, udostępniła nam kilka wierszy, które nie weszły do książek, a pozostały w rękopisach lub publikowane były tylko w drukach ulotnych. Dziękujemy.*

\* \* \*

Liście to jesieni listy  
Zapis z minionego lata  
Mają kształt prawie gwiazdzisty  
Mają dobrych spojrzeń jasność

Liście to jesieni kwiaty  
To liryczny cichy wazon  
Jakby szept bardzo intymny  
Jakby słowa ciepły skrawek

O wy gwiazdy gorzko stojące  
na niebie  
Z wami mądrość milczenia  
milczących dogląda  
Gorzów ok. 1960

## Refleksja

Czy ktoś liście liczył  
Czy ktoś wodę ważył  
Czy ktoś gałąź zrozumiał  
Pojął jej włókna i opisał opór  
Gdy przyjmuje wiewiórkę  
I kryształ sniegu  
jako gwiazdy z powietrza

Gorzów 1987

## Akt zimowy

Już cichło,  
A jeszcze pył się wznosił od stóp wydmowiska  
Jeszcze podmuch ostatni frezował liść sniegu,  
Jeszcze biel mrozem się nie zasuszyła.

I zdawać się chciało, że w samo południe –  
Dzień oczy przeciera –  
I zdawać się chciało, że szklistość powietrza,  
Jest wspaniale goła –  
I zdawać się chciało, że to akt zimowy  
W sobie się przegląda –  
I zdawać się chciało, że jest to zarazem  
I zima i gobelin w poemacie razem.

## Czułem szept

Czułem szept wieczoru i na szepcie jego  
Z świerkowego czubka ptak cięcia rozkładał  
Śpiwną pajęczynę rozpinał wśród liści  
Dnia pierwszego spaceru ostatniej miłości

Czułem szept w jej oczach i szept w moim geście  
I gdzieś śpiew ukradkiem kładziony na dłonie  
Jak melodia uczucia przebrana za słowa  
W dniu pierwszego spaceru ostatniej miłości

Już ta miłość ma imię – już została nazwana  
Przebrana we wszystko w co można ją przebrać  
Lecz dziś po raz pierwszy jest kamienowana  
Dniem pierwszego spaceru ostatniej miłości.  
Gorzów Wlkp. – 1959

# Wiersze jesienne

\* \* \*

*pamięci  
Zdzisława Morawskiego*

Uleciały listy znad Warty  
w tłumie przechodniów  
nie rozpoznam  
białej głowy  
księcia poezji

chropowatym krokiem  
z czworonogim przyjacielem  
mijał córy Frankesztajna  
pomiędzy empikiem a Lamusem

Odszedł  
a po nim zostały  
tropy psa

wyrwa myśli i słów  
na chodniku.

## Samotna śmierć

Na szybach mróz  
w piecu sadza i rdza  
słysząc nie odmówione pacierze

Śmierć w blasku świec  
ściennym zegarem  
kroki odmierza

Ktoś płacze  
w łóżku chorego człowieka  
to tylko wiatr

Za oknem drzewa  
liście staruszki  
w szkle puszczają korzenie

Ludzie depczą słońce  
omijają  
białe okna

Serce drży  
skrzydłami motyla  
w ciała pajęczynie

Świece zdmuchnięte  
czarną peleryną

Dymią pacierze  
świeżych traw  
młodych drzew  
przytulonych słońcu.

\* \* \*

W powietrzu wilgotny chłód  
śpiew ptaka  
zastrzelony w locie  
spadł płatkiem sniegu

Słońce odchodzi w dal  
przejrzysta biel łąk  
niemy krzyk traw

Gdzieś palono kartofliska  
skąd ta łąka  
skąd ta tęsknota

Szelest piór  
w mgłę się oddala.



## Cierpienie drwala

Wejść w lasy wysokie  
Drzewa są mądre  
Drzewa są stare  
Drzewa są dobre

Wejść w lasy wysokie  
Drzew prostostojących  
Drzew mocnostojących  
Drzew szumiących  
Drzew mających dusze  
Drzew ciał zielonych  
Drzew łagodnych

Wejść w lasy wysokie  
Ścinać drzewo po drzewie.

\* \* \*

Nad parkiem głośnych wron krakanie  
szumny oddech drzew  
cichy szept kwiatów

Samotny wyciągam dłonie  
objąć wszystkie liście  
rzucić w dal nieznaną

Stać się liściem  
wiatru synem  
nigdy spadać na ziemię

Trzeba czekać  
z parku wyjść z nadzieją  
żyć marzeniem.

# Poezja i nauka

Rozmowa z dr Elżbietą Skorupską-Raczyńską

– **Jest Pani autorką czterech książek: dwóch tomików poezji i dwóch grubych książek naukowych.**

– Wcześniej pisałam wiersze, opowiadania, humoreski – stąd książki literackie. Teraz zajmuję się historią języka polskiego a dwie następne książki są pokłosiem mojej pracy doktorskiej.

– **Rozpocznijmy od tych pierwszych, poetyckich. Tom pt. „Nim dojdę” ukazał się w 1987 roku i był uznany za najlepszą książkę wydaną w ramach debiutów Biblioteki Literackiej Gorzowskiego Towarzystwa Kultury. Drugi pt. „W drodze” wydany został dwa lata później. W obu akcentuje Pani swoje związki ze wsią, ale patrzy na wieś okiem inteligenta.**

– Przez całe życie mieszkam na wsi, konkretnie w podgorzowskim Trzebiszewie i nie chcę tego zmienić. Nie akceptuję miasta, źle się w nim czuję. Kiedyś przez rok próbowałam żyć w mieście, ale upewniłam się, że to nie jest miejsce dla mnie. Moim zdaniem za dużo się traci żyjąc w murach miasta. Wieś daje mi bliiski kontakt z przyrodą a także bezpośrednie związki z ludźmi. Mam wrażenie, że dzięki wsi inaczej, pełniej patrzę na świat i że teraz, gdy zajmuję się badaniami historycznojęzykowymi, mogę odbierać rzeczywistość w różnych wymiarach, nie tylko przez pryzmat nauki.

– **I porzuciła Pani twórczość literacką.**

– Nie do końca, choć rzeczywiście nie jest już dla mnie najważniejsza.

– **Szkoda, bo dostała Pani wiele liczących się nagród w konkursach ogólnopolskich.**

– Aż za dużo. W pewnym okresie świadomie zrezygnowałam z udziału w konkursach, uznając, że inni też powinni mieć szansę wygrania. Wydaje mi się, że mam sporą łatwość

pisania. Moje humoreski i opowiadania chętnie były przyjmowane przez redakcje, szczególnie pism adresowanych do czytelników ze wsi. Tu po raz pierwszy się przyznam, że przez kilka lat pisałam szopki noworoczne dla „Zielonego Sztandaru”. Lubiłam te zamówienia, bo za jedną szopkę dostawałam spore honorarium.

– **Dlaczego więc Pani przestała?**

– Chyba w pewnym sensie mijałam się ze środowiskiem twórczym. Nie bardzo chciałam stać się „prawdziwym literatem”. Nie miałam najmniejszej ochoty ani na opuszczenie Trzebiszewa, ani na wchodzenie w miejskie środowiska literackie. Równocześnie ukończyłam studia i podjęłam pracę w Kolegium Nauczycielskim Języka Polskiego, które później przeszło w strukturę Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Tym samym zaczęły mnie pochłaniać nowe obowiązki, a przede wszystkim rozwój naukowy.

– **I Pani, poetka, obrała sobie za specjalność historię języka, a nie naukę o literaturze. Czy to nie dziwne?**

– W szkole podstawowej bardziej interesowała mnie matematyka, chociaż miałam wspaniałe nauczycielki języka polskiego. Dopiero potem pani profesor Halina Cichocka w liceum w Skwierzynie roznieciła moje fascynacje literaturą do tego stopnia, że podjęłam studia na polonistyce. Ale skłonność do nauk ścisłych pozostała i stąd bliższa mi jest nauka o języku niż o literaturze. Teraz zajmuję się historią języka, a więc tworzywem podstawowym dla literatury. Pracuję nad rozprawą habilitacyjną

– **Dla warsztatu pisarza praca nieoceniona. Życzę więc sukcesów zarówno na polu literackim jak i naukowym.**

Rozm. Krystyna Kamińska



## Elżbieta Skorupska-Raczyńska

Urodziła się w Skwierzynie, od najmłodszych lat mieszka w Trzebiszewie i tę wieś uznaje za swoje miejsce na ziemi.

W 1983 r. debiutowała na łamach „Zielonego Sztandaru”, publikowała wiersze w „Tygodniku Kulturalnym”, „Zarzewiu”, „Nadodrzu”, „Ziemi Gorzowskiej” i w innych piśmie. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zdobyła m. in.:

w konkursie im. Stanisława Grochowiaka w Radomiu IV nagrodę w 1984 r.;

w Ogólnopolskim Konkursie Poezji „Szukamy Talentów Wsi” w Wąglanach: III nagrodę (1983), II nagrodę (1984) i II nagrodę (1985);

w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka w Lublinie: II nagrodę w 1986 r., III nagrodę (1992), dwie pierwsze nagrody w kategorii poezji i w kategorii prozy w 1993 r.

Doktor nauk humanistycznych. Pracuje w Instytucie Nauczycielskim Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie.

Wydała: „Nim dojdę” (Gorzów 1987), „W drodze” (1994). Jest autorką prac z zakresu językoznawstwa, m. in. rozpraw „Progressywne zapożyczenia pochodzenia łacińskiego w polszczyźnie XIX wieku” (Gorzów 2000, Wyd. WOM), „Dziewiętnastowieczne latynizmy progresywne w polszczyźnie XX w.” (Gorzów 2001, Wyd. WOM).

### O autorce:

Elżbieta Skorupska to osoba o dużej wrażliwości, dobrych manierach i literackim czytaniu. Jej liryki to obrazy wiejskiego pejzażu, opisy życia mieszkańców wsi, fascynacja urodą natury i zmieniających się pór roku. To także ciepłe, pełne lirycznej zadumy utwory poświęcone najbliższym, to również wiersze opisujące trud rolniczej pracy.

Zenon Łukaszewicz, „Mój alfabet”, s. 165



Na spotkaniu w „Lamusie” z cyklu „Swego nie znacie”

## Rachunek

Mam sporo używanych myśli  
do oddania  
w komis  
Panu Bogu

kilka obietnic  
rzucanych gdzieś na wiatr  
przypadkiem

jeden pomysł na życie  
stary jak świat  
omszały

zbiór niepokojów  
na każdy dzień roku  
osobno

rachunek sumienia  
z debetem  
chudszym ma niż winien

trochę marzeń  
nie do spełnienia  
jakkolwiek

i tęsknotę do nie wiem  
na zawsze

## Odjazd

(pamięci Leśmiana)

Jeszcze raz tylko  
obejmij mnie wzrokiem  
przytul uśmiechem  
pogłaszcz szeptem

Zamknij na cztery spusty  
myśl tamtą  
Otrzep mnie z marzeń

Tak pusto

Ni roju motyli  
ni bratków złotookich  
ni błękitu

Tylko ta droga taka sama  
i łza  
co w pułapce ust znika  
niepostrzeżona

\* \* \*

Bywa  
los płata nam figła  
Daje  
choć nie można brać  
Kusi  
Ciągnie za rękaw

Wywraca  
ładnie ułożone klocki  
dom praca praca dom  
dom dzieci dzieci mąż  
dom praca dzieci mąż

A potem zostają już tylko  
sny  
niewyśnione do świtu  
czyjeś oczy siwe we mgle  
i spotkania  
na Mlecznej Drodze

## Autoportret przekorny

Nigdy nie będę Matką Polką  
Nie przemycę  
wiary  
w zdrowe – chore idee  
Nie wdzieję pokutnych szat

Wyblakły obraz Penelopy  
już dawno pogryzły mole

Oto ja  
westalka mikrofalówki  
Pomiędzy jednym a drugim sukcesem  
rozmawiam  
Odrzeź jedzenie  
Wyprowadź psa  
Pa  
Całuję mocno  
kartką  
ukrzyżowaną na drzwiach lodówki

A na poźółklej fotografii  
babka Marianna  
z czułością patrzy na nas  
Taka ciepła

## Takie życie

Życie ma  
fatalne poczucie humoru  
Nie gra na skrzypcach  
Nie tańczy  
Nie czyta gazet  
Śmierdzi śledziami w poście i biedą  
jak kiszona kapusta przed wiosną

Wlecze się  
z przyszczem na brodzie  
zarostem od przedwczoraj  
z nogi na nogę  
z bezdroża  
w b e z d r o g ę

przeszloroczne gumowce  
i stara koszula w paski bez barw

Takie życie na zeszyt  
jak mówią – na borg  
n i e d o ż y c i a

Samo życie



Rys. Romana Kaszczyk

## Beata Klary

# Równouprawnienie kobiet, a motywy roślinne w poezji lat 1890 – 1939.

### Spojrzenie okiem młodej poetki 100 lat później

Dzielenie poezji ze względu na płeć, nie jest zabiegiem najbardziej popularnym, jednakże warto stwierdzić za Janem Zygmuntem Jakubowskim, iż pewne racje historyczne i psychologiczne „uzasadniają wyodrębnienie w nurcie poezji Młodej Polski (a także Dwudziestolecia Międzywojennego), owego „legionu” kobiet piszących wiersze.

Przełom XIX i XX wieku – to jeszcze okres walki o równouprawnienie, to dopiero początek żywego udziału kobiet w życiu kulturalnym.

Skoro kobiety uzyskiwały coraz większą swobodę w życiu, a co za tym idzie, również w twórczości, to zastanówmy się, po jakie motywy w swoich wierszach sięgały. Jako kobiety powinny za pewne sięgać przede wszystkim po motywy roślinne, delikatne, romantyczne. I tu pojawia się zaskoczenie. Poetki bowiem podejmowały w swej twórczości tematy wielorakie: począwszy od liryki miłosnej, wręcz erotycznej, przez plastyczne wizje krajobrazów, po folklor, biblię, antyk oraz sprawy społeczne, patriotyczno–narodowe i manifesty rewolucyjne. Motywy roślinne natomiast, wykorzystywane do realizacji tych tematów, były przez kobiety zjawiskiem zdecydowanie mniej eksploatowanym, w porównaniu do twórczości mężczyzn! To zwłaszcza poeci całe swoje tomiki wierszy opatrywali tytułami roślinnymi, jak na przykład „Nenufary” Staffa, „Łąka” Leśmiana czy „Białe róże krwi” Micińskiego.

Z moich wnikliwych badań opartych o wiele przeczytanych utworów wynika zdecydowanie, że to u mężczyzn–poetów pojawiają się najczęściej wszelkiego rodzaju rośliny, nie zaś u kobiet. Nie jest zgodna z prawdą rozpowszechniona opinia Jana Kolbuszewskiego ze „Strof o kwiatach”, „że nie jest (...) rzeczą przypadku, iż kwiaty najczęściej pojawiały się w twórczości poetek (...), bo kobiecy typ wrażliwości wnikliwej, głębiej reaguje na kruchą zwiewność piękna kwiatów”. To właśnie mężczyźni, ludzie zawsze „wolni”, zawsze „uprawnieni” najczęściej i najnamiętniej sięgali po świat wszelkich roślin, że wymienię tutaj, posługując się typologią botaników, tylko niektóre z nich:

drzewa i krzewy ozdobne, np. jałowiec, wiśnia, wrzos, ligustr, wierzb, limba, bluszcz, lipa, jabłoń, róża, magnolia, hortensja, kasztan, bez,

rośliny cebulowe, np. tulipan, hiacynt, narcyz, lilia, aster, chryzantema, irys, rozchodnik, kosaciec;

roślinność skalna, np. lawenda, szarotka, stokrotka;

rośliny egzotyczne, np. agawa, cyprys, eukaliptus, heliotrop, orchidea;

a także wszelkiego rodzaju zioła, chwasty, trawy i paprocie, np. skrzyp, szalwia, melisa, chaber, łopian, macierzanka, mięta, pokrzywa, rumianek, śláz, dziewanna, koper, tarnina, trzcina;

Kobiety wołały, a raczej były zmuszone ich sytuacją społeczną do pisania o rzeczach mniej ulotnych, a bardziej przyziemnych jak sprawy ojczyzny, sprawy ulicy, czego ciekawym przykładem jest wiersz Marii Markowskiej nawołujący: „Dajcież nam broni! Dajcie broni!”. Owszem świat flory, tak bliski każdemu z nas, pojawiał się również w wierszach kobiecych, jednakże krzywdzącym jest myślenie, że dominował on, a twórczość ta była mało znacząca i tylko estetyczna.

Te z poetek, które chętniej sięgały po motywy roślinne, w rankingu częstotliwości użycia świata roślin w poezji, ulokowały się dopiero od miejsca czwartego w dół. Najczęściej pisali o roślinach, o ich pięknie i niezwykłości: Leopold Staff wykorzystując motywy roślinne w 36 utworach, Bolesław Leśmian (34 utwory), Tadeusz Miciński (29 utworów). Pierwsza kobieta pojawia się dopiero na miejscu czwartym, a jest nią Maria Pawlikowska-Jasnorzewska z 26. wierszami zawierającymi odnośniki roślinne. Następnie: Bronisława Ostrowska (21 utworów), Kazimierz Wierzyński (19 utworów), Jan Kasprówicz (17 utworów), Kazimiera Zawistowska (13 utworów), Kazimierz Tetmajer (12 utworów) oraz Maryla Wolska (9 utworów).

Warto zdawać sobie sprawę, że laudacja świata roślin, to zajęcie raczej męskie w okresie Młodej Polski, któremu kobiety tylko asystowały. Walka o równouprawnienie zmusiła poetki do bagatelizowania piękna przyrody, do pewnej obojętności na świat roślin. Nie zmuszani do tego byli natomiast poeci, zauroczeni zwłaszcza kwiatami. Skoro bowiem kwiaty ozdabiały perskie dywany, chińskie wazony i japońskie ryciny; zdobiły pochodzące sprzed 1500 lat p.n.e. mury świątyń egipskich, pomniki asyryjskie i sumeryjskie; znajdował się w grobowcu Tutenchamona; zawładnęły sztuką holenderskiej martwej natury XVII wieku, wiktoriańską dekoracją i podbiły secesję, to czemu nie pisać o nich, nie podziwiać ich i nie utrwać dla potomności? Mężczyźni takiego powodu nie mieli, kobiety zaś tak. Brak równouprawnienia obu płci w tamtych latach, choćby na przykładzie tak poetycznego tematu, jest bardzo widoczny.

Jako młoda poetka, dziś również zmuszona jestem do bagatelizowania piękna przyrody, do ograniczania motywiki roślinnej w swojej poezji, by nie zostać posądzoną o czułość i „kobiecy paplaninę”. To co zawsze było otwartą przestrzenią dla mężczyzn, dla kobiet nadal stanowi „owoc zakazany”, bo w przypadku ich twórczości nazywany banalnym.

## Epitafium dla Herberta

**Pisał kiedyś poeta: by robakiem nie stawać się w biegu patrzeć zawsze przed siebie, w oczach nosząc „zdradzonych o świecie”**

**Pisał kiedyś poeta: że nie warta rzecz płaska ani człowiek skalany, za to ważna jest prawda „powtarzana z uporem”**

**Dziś nie pisze poeta: dotarł w końcu do celu, już rozlicza co jego, żywe wiersze i matrwę ciało „ten co stoi na szczycie schodów”**

*Beata Klary*

## Miłość czyli gra

Teresa Borkowska debiutowała w ubiegłym roku tomem wierszy pt. „Szukam siebie”. Jej drugi, wydany niedawno tom pt. „Listy do pana K.”, jest wyraźną poetycką kontynuacją poprzedniego tomu. Tam pokazała różne kierunki, którymi szła, aż dotarła do Pana z Wysokiego Zamku, obiektu jej tęsknot i miłości. Nowy tom – „Listy do pana K.” są poetycką opowieścią o tej miłości, a raczej o zrodzonych z niej tęsknotach.

Przy lekturze wierszy rodzi się pytanie: kim jest pan K? Autorka sugeruje, że milczącym kochankiem z Wysokiego Zamku jest Franz Kafka. Kiedy indziej tym Panem jawi się Chrystus, który także nie odpowiada na westchnienia kochających. Może nim być każdy mężczyzna, którego kocha kobieta, a który ucieka od tej miłości.

Jeśli nie kocham/ mnie nie ma – stwierdza autorka w puencie jednego z wierszy. W innych opowiada o rozlicznych niuansach swojej miłości: o tęsknocie, nadziei na przypadkowe spotkanie, trudności w prowadzeniu zwykłej rozmowy, oczekiwaniu na życzliwe słowo, niecierpliwości, buncie przeciwko człowiekowi, który nie odwzajemnia uczucia, buncie przeciwko samej sobie, która ludzi się, bo kocha. I tak dalej, i tak dalej. Każda kobieta dobrze zna te uczucia. Tę grę między kobietą a mężczyzną, bo przecież ci mężczyźni....

O miłości od lat piszą poeci wielcy i mali, pisały tysiące pensjonarek, współcześni zakochani też chętnie wierszem opisują swoje uczucia. Iluż takich domorosłych poetów popadło w trywialność. By nie być banalną, Teresa Borkowska świadomie ucieka w konwencję, odnajduje nowy sposób opisu uczuć. Stwarza Wysoki Zamek, w którym żyje pan K., przedstawia jego otoczenie, pewnego geometrę (też postać rodem z „Zamku” F. Kafki), który kocha inaczej niż Pan, mnoży wątki, prezentuje wręcz fabularną historię spotkań. Wiersze łączą się w swoistą całość, ząbają. Można by rzec, że autorka poezją pisze powieść.

Jestem pełna uznania dla Teresy Borkowskiej, że zdecydowała się na konwencję literackiej gry i doskonale ją prowadzi od pierwszej do ostatniej karty książki. Ona sama wydaje się bawić konwencją. Pisze: ma być nowy wiersz/ proszę bardzo. Jednak żaden wiersz nie jest zbędny, żaden odcień uczucia nie wyłamuje się z narzuconych ram. Obok spraw ważnych jest tu także wiele fragmentów, które z pozoru wydają się drugorzędne, wręcz plotkarskie. Ale to nieprawda. Dopiero wszystkie odcienie budują rozliczną gamę uczuć kochającej kobiety. Pan K. z Wysokiego Zamku staje się coraz mniej ważny, bo nie jego tajemnice skupiają uwagę czytelnika a prawda uczuć autorki.

We wstępie do debiutanckiego tomiku „Szukam siebie” Kazimierz Furman napisał: „Lektura wierszy Teresy Borkowskiej każe mi sądzić, iż mam do czynienia z narodzinami poety”. Drugi tom potwierdza to przypuszczenie. Teresa Borkowska świetnie umie pisać o grze uczuć, z pełną świadomością słowa i literackiej formy.

Krystyna Kamińska



Urodziła się w 1957 r. w Świebodzinie. Z wykształcenia ekonomistka. Debiutowała na antenie Radia „Zachód”. Wiersze jej czytano jako „Radiową książkę poetycką”. Zbiór ten w nowej redakcji i z nowym tytułem ukazał się w 2002 r. Mieszka w Gorzowie. Książki: „Szukam siebie” (Gorzów 2002), „Listy do pana K.” (Gorzów 2003)

\* \* \*

wiele lat upłynęło  
od chwili gdy powiedziano mi  
że kiedy piszę to piszę  
istnieję  
bo imaginuję

było to dla mnie wyzwanie  
moja dusza okrutnie się miotła  
tęskniłam kochałam  
z oddali  
spełniałam się pisząc  
uspokajałam ją

dzisiaj po latach  
wracam pamięcią do pierwszych wierszy  
być może dla innych naiwnych  
ale one zawsze będą są ze mną  
nikt mi ich nie odbierze

nawet krytycy  
ani ty panie K.  
wciąż dyskretnie milczący

nie macie moralnego prawa  
rozbierać mnie w ten sposób

piszę po prostu piszę

przecież to czysta imaginacja

\* \* \*

to takie skomplikowane panie K.

piszę do pana  
a pan nic

to jakby modlitwa do Pana Boga

być może wsłuchujesz się we mnie  
tak jak i On

mówicie milczeniem

nie potrafię tego zrozumieć

nie dociekam a korci mnie

bojaźń to czy co

\* \* \*

są chwile kiedy żałuję  
że zaczęłam pisać do ciebie  
bo co mi po twoim milczeniu

otwieram duszę przed tobą

cisza

jak historia z geometrą  
raz przeze mnie podziwianym  
raz odrzucanym do kąta

z mojej strony to nie w porządku  
w tej roli czuję się podle

jeśli moje listy do ciebie  
mają być dla mnie  
odskocznią  
od rzeczywistości

to

znaczy  
że jestem już w oberży  
i wchodzę na Zamek

\* \* \*

ma być nowy wiersz  
proszę bardzo

straciłam kilkanaście lat  
aby zmądrzeć zgłupieć

nie zmądrzałam  
dzisiaj pustka  
cholerna  
pusta

a mądrość

miłość jest jej sterem

jeśli nie kocham  
mnie nie ma



# Laureat wielokrotny

Z Jackiem Włoskiem rozmawia Krystyna Kamińska

– Trzykrotnie znalazł się Pan wśród laureatów najwyższych nagród w Konkursie Morawskiego. Dwa lata temu druga nagroda, w ubiegłym – pierwsza, a tym roku trzecia, a wszystkie w dziedzinie prozy. Czy lubi Pan specjalnie ten konkurs, czy też uczestniczy w wielu? Z jakim skutkiem?

– O konkursie im. Zdzisława Morawskiego trzy lata temu dowiedziałem się przypadkiem. Wysłałem tekst, dostałem nagrodę i zaproszenia do udziału w następnej edycji. Znów wysłałem i znów nagroda z zaproszeniem. Prawdopodobnie wezmę udział także w kolejnych edycjach. Gorzów to terytorialnie najbliższe mi miasto, w którym odbywa się konkurs literacki. W różnych okresach mojego życia spędziłem cztery lata w Gorzowie, więc miasto jest mi bliskie.

Poza tym dwukrotnie brałem udział w konkursach poetyckich, dostałem pierwszą nagrodę i wyróżnienie, w konkursie Wschodnioeuropejskiej Fundacji Scenariuszowej dostałem pierwszą nagrodę i w ogólnopolskim konkursie jednego wiersza drugą nagrodę.

– **Mieszka**

**Pan w Myśliborzu. Co Pan tam robi?**

– W Myśliborzu mieszkam od 1970 r. Przez 11 lat pracowałem w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym, a od sześciu jestem instruktorem terapii zajęciowej w Domu Pomocy Społecznej. Mam żonę i siedemnastoletniego syna.

– **Czym dla Pana jest literatura? Dlaczego Pan pisze?**

– Literatura daje mi możliwość oderwania się od codzienności. Poza tym, dzięki jej uprawianiu poznałem kilku ciekawych ludzi, kilka ciekawych miejsc, zarobiłem trochę pieniędzy.

– **Wiem, że dotąd zrealizowano lub od Pana kupiono prawa autorskie do: 12 opowiadań, kilkunastu wierszy, kilku tekstów piosenek, jednej sztuki teatralnej i jednego scenariusza filmowego. Zastanawia mnie różnorodność gatunków literackich. Czy z taką samą łatwością pisze Pan np. wiersz liryczny i sztukę teatralną?**

– O tym, czy pisze się łatwo, czy trudno, decyduje pomysł. Przynajmniej dla mnie. Im lepszy pomysł, bardziej konkretny, zwarty, oryginalny, tym łatwiej się pi-

szę. Czasami trudniej napisać krótki fragment wiersza niż obszernie opowiadanie lub długi dialog na cztery osoby.

– **Wydarzeniem, myślę, że przede wszystkim dla Pana, była realizacja Pana sztuki w I programie Telewizji Polskiej, w reżyserii Jerzego Stuhra, z udziałem jego i Krystyny Jandy, a więc gwiazd pierwszej wielkości. Jak doszło do wystawienia „Wyboru”?**

– W 1997 roku „Wybór” przeczytał mój przyjaciel z Krakowa a potem przekazał tekst swojemu znajomemu, kierownikowi literackiemu agencji scenariuszowej. Agencja z kolei dała maszynopis Jerzemu Stuhrowi, bo akurat przygotowywano o nim film dokumentalny. Stuhr już po pierwszym przeczytaniu postanowił zrealizować sztukę w Teatrze Telewizji i zagrać główną rolę. W sumie był to dla mnie zbieg kilku szczęśliwych okoliczności.

– **Jakie plusy i jakie minusy ma dla pisarza mieszkanie w małym mieście, z dala od centrów wydawniczych, telewizyjnych itp.**

– Lubię małe miasteczka, lubię Myślibórz. Nie cierpię chaosu, pośpiechu i tłoku dużych miast. Odległość od centrów telewizyjnych i wydawniczych

w dobie komputerów i internetu nie ma większego znaczenia. Mieszkając w Warszawie czy Krakowie miałbym pewnie możliwość uczestniczenia w życiu towarzyskim ludzi z tak zwanej branży, ale niespecjalnie mnie to interesuje.

– **Czy lub w jakim stopniu pisze pan o sobie?**

– Nie piszę o sobie. Moje teksty są od początku do końca wymyślone, nawet gdy używam pierwszej osoby liczby pojedynczej. Jedynym wyjątkiem jest nagrodzone w ubiegłym roku opowiadanie „Brok i inni”, w którym opisałem z niemal dokumentalną dokładnością fragmenty dzieciństwa.

– **I za to opowiadanie dostał Pan najwyższą nagrodę w konkursie Morawskiego. Jakie ma Pan plany? Kiedy nareszcie ukaze się książka z Pana utworami?**

– Moje teksty są tak rozproszone w czasie, przestrzeni i gatunkach literackich, iż nie sądzę, aby udało mi się zebrać je w jednym wydawnictwie. Ale myślę o wydaniu książki. Chyba nadszedł już na nią czas.

\* \* \*

siedzę i piszę

zamykam świat  
w tłustych brzuchach liter  
nadziewam wymyślonych ludzi  
na żdźbła trawy  
rozpędzam chmury  
i puszczam deszcz z czystego nieba  
poluję na bursztynowe tygrysy  
pozwalam czerwonym pstrągom  
wspinać się w górę wodospadu  
(patrzę na nie z bliska)  
i dziwię się

że pierwsze krople chowają pazury  
nim dofruną do twarzy

mogę wszystko  
(tu teraz o siódmej trzynaście  
na tej kartce papieru)

jestem stwórcą  
(sprawa wydaje się być poważna)

w przypływie zachwytu  
nad własną potęgą  
zsyłam potop na miasto  
(gdzie kiedyś okradziono mnie  
na dworcu kolejowym)

wtedy  
w twarz bije mnie wiele tysięcy  
oddechów  
a cień  
ze ściany  
krzyczy – to przecież boli

\* \* \*

kiedy napelnił się pierwszy ocean

na dole w jaskini  
kamienie  
tysiące ich było

niczym jeszcze  
nie porośniętych

wszystko potem  
to widowisko

w którym lew umiera  
przy bębnach cyrkowego błazna

**transmisja  
(po przyjęciu L.S.D.)  
z lekcji historii**

lampy jarzeniowe pod sufitem  
krzyknęły  
nauczycielka weszła do klasy cała  
w motylach  
miała uśmiechnięty od spinki do spinki  
kok  
i rozrzutne okulary

kuloodpornym głosem zalała klasę  
na bezsłoneczny kolor  
który zaszklił nam oczy  
w celu złagodzenia uczuciopijstwa  
odczuć

ławka zawyła gdy podłoga zaczęła parzyć  
jej stopy  
więc posadziliśmy ją o przeczulenie  
żeby nie wpadła w histerię

humanitarny rozkaz zalecił rozwarcie  
mózgów  
w związku z gimnastyką bagna  
komórek  
nie szarych teraz lecz  
patetyczniewyniosłych  
harmonijnie współgrających nie z muzyką  
lecz popielatoróżowych  
i narodowowyzwoleńczerwonych

ktoś wypłynął z za zakneblowanej  
ławki  
wytrzeszczającej z gorąca oczy na rogach  
blatu

ktoś wypłynął na środek  
żeby ukwiecić nauczycielce  
motyle  
roześmiać kok do rozpuku i rozrzutnić  
okulary

nauczycielka mlasnęła landrynkową  
stodyczą  
i operacja była  
celującodumniedana

lampy jarzeniowe pod sufitem  
westchnęły  
nauczycielka wyszła z klasy cała  
w motylkach

czas ziewnął z zakłopotaniem rozświetlając  
bezsłoneczny kolor  
i odszklił nam oczy i powiedział  
dzień dobry (dziś bądźcie silni)

\* \* \*

kiedy na placu  
zgasną lampiony

i nikt nie będzie szedł ulicą

kiedy półmrok  
obróci w noc

wszystkie okoliczności  
na wszystkich podłogach ziemi  
nie będą miały znaczenia

wypłowiące ogony lisów

mądrych przed laty  
zdobnych szyje dam

wierzących w boga  
poukładam w klocki

nie w te same co wszyscy  
co zawsze co teraz  
nie jak poeta

jak człowiek skończony  
odtąd do nikąd i z powrotem

jak pelargonia  
jak ukłon w stronę oceanu

nikt nie dojdzie  
nie dotknie

przychodzę i znikam  
a kiedy mnie łapiesz nie umiem

kiedy pytasz nie odpowiem

nie powrócę do początku

będę trwał  
na trawie będę pił wino

zawsze

\* \* \*

czas nie był pierwszy  
i płynący

z początku nie miał nic  
wiem to

nie rozumiem próżni  
do utraty tehu

dziwiłem się jej  
jakby to było moje i ukryte  
na pół martwe zwierzę

Nakładem Wydawnictwa Artystyczno–Graficznego „Arsenał”, z pomocą życzliwych sponsorów, ukazały się niedawno dwie nowe książki w serii Biblioteki Literackiej „Arsenału”.

Pierwsza to „Drabina” zbiór krótkich opowiadań humorystycznych Jacka Laudy z Gorzowa, drukowanych na przestrzeni czterech lat w miesięczniku „Arsenał Gorzowski”, wywiedzionych przez autora z ducha Mrożka & Topora.



Druga to „Naga rzeka”, tom wierszy mieszkanki Międzyrzecza – Ireny Zielińskiej w wysmakowanej szacie graficznej, która jest dziełem Anny Litarowicz–Migdal, z ilustracjami autorki. Sponsorem tej książki jest burmistrz Międzyrzecza przy wydatnej pomocy fachowej Studia RP Aleksandra Migdala.



Obie książki można kupić w księgarniach: „Daniel” przy ul. Chrobrego i „Hawelańska” przy ul. Hawelańskiej.

Promocja „Drabiny” miała miejsce 24 września w klubie „Lamus”, zaś promocja „Nagiej rzeki” odbędzie się 23 listopada w Domu Kultury w Międzyrzeczu.

**BARBARA TRAWIŃSKA****nierealni marzyciele**

śnimy nieustannie  
galeony Kolumbów  
płyniemy po niebie  
bez gwiazd  
zapalamy lampiony  
a myślimy księżyc  
i cieszymy się jak dzieci

tymczasem  
ubywa nam lat  
a zmarszczki skrzętnie  
ukrywamy retuszem

niebo patrzy na nas z góry  
a drzewa sięgają wierzchołków  
na nich atlasy liści  
jak beznogie kijanki  
z których  
nigdy nie będzie żab

**wena**

skoro szarżuje nagle i nawet  
nie pozwala dzielić się myślą ani  
rozmową tylko maluje nastrój  
wyraży litery mniej lub bardziej  
wyraża co czuje i widzi pragnie  
wierszem ośmielić prawdę  
pleść dialog człowieka z życiem  
zagadki jakie skrzętnie ukrywa  
przed okiem gawiedzi

czasami zachęca do przygód  
zawsze otwartych na przestrzenie  
gdzie można poigrać z wyobraźnią  
niekiedy zęby wyszczerzyć  
ale tym nie nasyci do końca duszy  
jeśli w tej wędrówce nie otrze się  
o prawdę

**list do córki**

napiisałam do Ciebie  
wiele listów niewysłanych  
i ciągle jeszcze piszę  
pragnę Ci tyle powiedzieć  
Córeczko  
ale nie chcesz

każdy rok oddala nas  
od siebie  
a czas pożera życie

gdybym jak kiedyś mogła  
wziąć Cię w ramiona  
słowa byłyby niczym

**przy stole**

w zwierciadle pokoleń  
rytuał spożywania chleba  
i dzielenia się z bliskimi

zmęczeni trudem  
zasiadamy przy wspólnym stole  
otwieramy usta do posilania się  
a serca na rozmowy

tryskamy radością ale  
troski dzielimy na innych  
lżej dźwigać niechciane dary

zamykamy je w dłoniach  
i wspólnym wysiłkiem serc  
stawiamy im czoła

**w Krakowie**

ilekroć Kraków na mojej drodze  
postój wyznaczam a oczom uczę

od Barbakanu przez Floriańską na Wawel  
obok Jamy Michalikowej gdzie ślady bohemy  
na szkle i ścianach do dziś  
dalej Mariacki już słyhać hejnał i widać  
tłum przed Sukiennicami a Adam czuwa  
bo kramy bogate i galeria na piętrze  
Wyspiański Matejko Podkowiński z Szałem  
i Malczewski na rozdrożu lecz  
dorożka czeka i araby ale można pieszo  
przed tym u Wierzyńka przekąsić co nieco  
dalej Grodzką wśród grajków kościołów  
do starego zamczyska muzeum na wzgórzu  
gdzie Kościuszko na koniu dobywszy pałasza  
zaprasza do Katedry i grodu polskich królów  
to perła Renesansu a krużganki zawiodą  
do Skarbca lub komnat królewskich aby  
w plafonie głowy podziwiać lub arrasy

potem zejść do Wisły i gondolą popłynąć  
i pożegnać Wawel a z nim Kraków stary

**o szczęściu**

dotykając go staje się  
odruchem poza świadomością

jest w każdym oddechu  
tęsknocie do słońca gdy  
dni wiszą chmurnie  
widzimy je w falowaniu zbóż  
ciszy wieczoru o zachodzie słońca

często szukamy poza zasięgiem  
a ono jest  
w dawaniu i zamyśleniu nad innymi  
fascynacji koncertem żab  
chodzeniu boso po trawie  
przyglądaniu się ptakom drzewom  
łączącej je symbiozie

poszukiwania i obserwacje  
dialogi i spory w tematach  
wzbogacają zrozumieniem  
bez którego życie  
nie byłoby szczęściem

**jak pisać**

jak pisać  
by ptakiem stawały się  
słowa

bez rąk ni pracy  
jabłoni przekwita  
w chorym ogrodzie

kosy  
nie dzwonią urodzajem  
zamilkły pieśni

na rozdrożach  
chaos

**ŁUCJA FICE**

\* \* \*

Ucieka czas w oka mgnienia  
Czekam  
od drzwi do okna  
od okna do drzwi  
Jeszcze cierpliwa  
dusza na ramieniu stroszy pióra  
Jeszcze tylko ciężar z pleców  
i kamień z serca  
Postawię czoło i uniosę brwi  
zostawię zbyt ciężkie do noszenia dni  
Dogonię  
ten czas

**MARIA PRZYBYLAK****Coraz bliżej**

Spieszą z dokwitaniem  
kwiaty  
Drzewa  
kameleonią się  
zmieniając barwy sukni  
Oziminy  
mierzą swój wzrost  
Jarzębiny  
zdobią się koralami  
Dąb  
żołędziom  
kapelusze funduje

Coraz bliżej  
październikowi z listopadem  
do tańca  
przy orkiestrze wiatru.

**Przemijanie**

...szeptem liści  
spadających  
jesień  
pacierz  
pożegnalny odmawia ...  
– moja  
też nastąpiła –  
zza furtki rzęs  
potok

tamuję  
wspomnieniem dobra  
które  
też się zdarzało

**Dociekanie**

Krzykliwy  
i niedopowiedziany  
Uśmiech  
i słów szpilka  
Nieufność  
czy obrachowanie  
rozszyfrować trudno...  
Trzecich ust opinia  
– może być  
krzywdząca?  
Ostrożnie oglądam  
odszeptywaną prawdę  
...a może  
zagubiony w czasie...  
Oglądam więc  
powoli  
bardzo ostrożnie  
t ę p r a w d ę  
z wszystkich stron.

\* \* \*

– jak zapobiec  
połowicznej tożsamości?  
latami gromadzone  
bogactwo  
drażą niepewność –  
...a ubogich  
zazdrość poniewiera...

przylgnięci  
do doczesności  
nie umiemy  
z siebie otrząsnąć  
negatywnych przyzwyczajzeń

**STANISŁAWA  
PLEWIŃSKA****Umarła Matka**

Umarła Matka, cisza nastała  
I ktoś tam w kącie płacze  
Wierzyć nie mogę, że już pojutrze  
Mamo Cię nie zobaczę.  
Ktoś Cię ułożył w trumnie brązowej  
Zamknął Ci powieki  
Ludzie śpiewali Tobie modlitwy  
Koniec Twojej drogi i męki.  
Potem nad grobem Cię postawili  
I ksiądz się modlić zaczął  
Garstka przyjaciół ciśnie się wkoło  
I szloch się cichy znów zrywa  
A ksiądz wziął ziemię białą do ręki  
Takie wymawia znów słowa  
Niechaj Ci ziemia ta lekką będzie  
Ostatnia ziemską Twa droga  
Potem na sznurach trumnę wpuścili  
Do dna samego, do końca  
Odeszła Matka nasza jedyna  
Jakby zabrała blask słońca  
Łopaty ziemi głucho dudniły  
Coraz mniej widać już wieka  
Aż Cię na dobre ziemia przykryła  
Skończony żywot człowieka  
Niechaj będzie na Twym grobie  
Czarna ziemia, drogi krzyż  
To wspomnienie jest po Tobie  
Że w tym grobie wiecznie śpisz.

**ROMAN HABDAS****Szczuczarz***Pamięci Marka Trojanowskiego*

Listopad zważył głogi  
Przesieki za nami

jezioro przy drodze  
kształt krzyża rozlany

gdzie spojenie belek  
wyspa wyrzeźbiona

słoje fal wiosłami  
cichość dookoła

szron obsiadł turzyce  
kruk w górze rozpięty  
łyk gorącej kawy  
zmieniamy przynęty

powielamy rzuty  
bezrybie spijamy

dzwony od Szczuczarza  
dzień na pół złamany

dzień  
jak co dzień  
a jednak  
ostatni zarazem...

**Górzycy***Pamięci Andrzeja Gromadzińskiego*

Z wędziskiem  
jak z bratem za rękę  
grzbietem odrzańskiego wału  
spragniony wiatru na żyłce  
w kaloszach koloru trawy

w dole rzeka  
czesana grzebieniem ostróg  
ku niej wydrążone  
ścieżki w trzciniowiskach

tylko dojsz  
klękając  
a klęcznik  
granitowym kamieniem

do bólu  
litanią rzutów  
różnołuskich upraszać łask



Urodził się w 1954 r. w Zielonej Górze. Absolwent polonistyki WSP w Zielonej Górze. Dziennikarz Radia Zachód. Poeta, krytyk literacki, eseista, prozaik.

Publikował m.in. w „Poezji”, „Literaturze”, „Nowym Wyrazie”, „Borussi”, „Nowym

Medyku”, „Integracjach”, „Pro Arte”, „Pro Libris”, „Nadodrzu”.

Ważniejsze antologie: „Spalony raj”, „Poeta jest jak dziecko”.

Publikacje książkowe: „Modlitwa oszukanych” [Wiersze]. Warszawa 1977 „Made in life” [Opowiadania]. Zielona Góra 1995 „Rozpoznani spośród. Antologia poezji zielonogórskiej”. [Opracowanie]. Zielona Góra 1997 „Moja wina” [Wiersze]. Warszawa 1998 „Rozpoznany moment osobności” [Szkice krytyczne]. Wrocław–Zielona Góra 2000 „Przezroczysty” [Powieść]. Wrocław 2002 „Niewinne miasto” [Powieść]. Poznań 2003

Ważniejsze nagrody: Nagroda Kulturalna Prezydenta Zielonej Góry (1992), Lubuski Wawrzyn Literacki (1996). Laury w wielu konkursach poetyckich: m.in. trzykrotnie w Świdwinie w Konkursie im. J. Śpiewaka, I nagroda za prozę w XVI edycji Konkursu im. M. Stryjewskiego w Łęborku 2001, Tarnowska Nagroda Literacka 2001, I nagroda za dra-

mat w V Konkursie Literackim im. S. Grochowiaka w Lesznie, II nagroda w Noworudzkich Spotkaniach z Poezją 2001, II nagroda w Konkursie Ars Amandii w Lubinie 2003, wyróżnienia w Konkursie Czerwonej Róży w Gdańsku 2002, w VIII edycji Konkursu „Krajobrazy słowa” w Kędzierzynie–Koźlu 2001, w XI Konkursie Wierszy o Laur K. Janickiego w Poznaniu 2003.

W czasie współpracy z „Nadodrzem” publikował recenzje książek pisarzy gorzowskich, ze szczególną atencją odnosił się do dorobku Witolda Niedźwieckiego i Bronisława Słomki.

Na antenie Radia „Zachód” także zajmuje się literaturą, choć częściej z regionu Zielonej Góry. Od lat prowadzi audycję pt. „Radiowa książka poetycka”, gdzie przez miesiąc prezentowane są wiersze jednego poety zawarte w tomiku poetyckim. Inną jego cykliczną audycją popularyzującą poetów regionu jest „Radiowa lista przebojów poetyckich”.

## Jestem

jestem gotowy na śmierć – jak ryba na nieuzasadniony  
 haust powietrza.  
 to może stać się zaraz po wysunięciu z łona lewej stopy  
 jeśli moim oczom objawi się sztylet drzewa  
 jeśli w moich uszach odbije się echo –  
 znaczy ocalałem w pamięci naczelnego oprawcy  
 nazywają go niezasłużenie losem  
 daruję życie na chybił trafił – udając że widzi wszystko  
 jest ślepy – zwodzi mnie bezkresem błękitu swoich oczu  
 na dnie zazwyczaj spojrzenia spode łba majaczy mięsistość zieleni  
 unika wszelkich odcieni półcieni i cieni  
 – jest jednoznacznie jednobarwny  
 albo – albo  
 ziemia – niebo  
 śmierć – życie  
 nie pozostawia żadnego wyboru – zawsze zwycięża  
 chociaż nic nie wie o istnieniu słów mowy języka  
 jest głuchy – udaje że słyszy mój oddech  
 jest niemy – oszukuje mnie szeptem imitując śpiew syren  
 nie mam wyboru – jest mną – jestem nim – gotowy na śmierć i życie

## Bliżej

mężczyzna w średnim wieku  
 nad ranem wyszedł z domu  
 po czym natychmiast wrócił

w samo południe skrzypnęła furtka w ogrodzie

po południu jaskółki szybowały nadzwyczajnie wysoko  
 na niebie nie było ani jednej chmury  
 wieczorem spadł deszcz

w nocy w chinach zanotowano  
 najwyższą temperaturę kończącego się wieku

## Moja tęsknota umiera za horyzontem

To co strzępi się jak przekleństwo na horyzoncie  
 wraca we śnie i niczego nie ocala.  
 Zwyczajny lęk albo tęsknota za nieodległą przestrzenią.  
 Fale rozlewają się po płaskowyżu. Wydaje się że ocean  
 a to zwyczajna powódź. Żadne marzenie.  
 Ani czas ani przestrzeń. Nie rozumiem co jest a co nie jest zwyczajne.  
 Muzyka to brzęczenie kolczyków ponad opuszkami uszu.  
 Prawdziwa cisza albo echo wypowiedzianych słów  
 zwyczajna ludzka mowa ewentualnie szczekanie psa.  
 Wilki poucikały za las. Za miedzą tylko gęsi i owce na hali.  
 Z lotu ptaka nic się nie wywróży nie wiadomo maki czy krew.

Chabrowa noc przetkana srebrnymi bilami  
 przybliży o świcie jędrność traw.  
 Najpierw budzą się myśli potem nuda o temperaturze ciała.  
 Od samego początku czekam na wyłączność słońca  
 a to żarówka wycelowana po prostu zwyczajnie w oczy.

Nic.  
 Jasne jak życie. Ciemne jak śmierć.



Czesław Markiewicz „PRZEZROCZYSTY”

Oficyna Wydawnicza ATUT  
 e-mail: [oficyna@atut.ig.pl](mailto:oficyna@atut.ig.pl); [www.atut.ig.pl](http://www.atut.ig.pl)

*Na kartach powieści powraca atmosfera dni stanu wojennego. W prowincjonalnej rozgłośni radiowej odbywa się weryfikacja kadr. Rodzą się konflikty interesów i postaw, próbie trwałości poddawane są przyjaźnie. Bohater książki (a zarazem jej narrator), dziennikarz radiowy, będący w opozycji wobec panującego systemu politycznego, zostaje postawiony wobec wyboru, który zadecyduje o jego przyszłości. Czy pozostanie wierny sobie i idealom, którymi kierował się na co dzień?*

**Mam czas**

mężczyzna w średnim wieku siedzi w ogródku na rynku  
 pije ciemny sok  
 ma tęsknotę w oczach  
 mrówki pracowicie dziurawią piaszczyste fugi  
 między betonowymi płytami chodnika

nie jest to paryż

mężczyzna czeka

odkrywa że niespełnienie jest jego naczelną namiętnością  
 analizuje czas i sprężystość bluzek przechodzących kobiet  
 przemyka za siebie  
 wylicza że najczęściej się spóźniał  
 na sukces  
 na miłość  
 na spotkanie z odlatującymi właśnie gołębiami  
 nie myśli że spóźnił się na życie  
 poza mrówczą banalnością byłoby to zwykłe pr-  
 się

a więc siedzi w ogródku na rynku  
 i nie wypowiadając ani jednego słowa  
 nie formułując żadnej interesującej myśli  
 pije po prostu ciemny sok

najprawdopodobniej z aronii

**Zwyczajny Ulisses**

Gdy spuszczam głowę – widzę kurz na czubkach butów,  
 napisy firmowe, strzępy nazw nieodwiedzanych krajów.

Gdy patrzę przed siebie – widzę mniej lub bardziej zamglone okna,  
 ślady na szybach po czyichś oddechach, odbicia obu niedźwiedzi.

Gdy podnoszę głowę – oślepia mnie słońce,  
 czarne plamy po gwiazdach, kontury najodleglejszych planet.

Zasypiam z nadzieją na pełnię księżyca –  
 będę się ze strachem, że to tylko fantazmaty słów i snów.

Samo południe przychodzi zwykle bez mojego udziału –  
 wtedy wypuszczam ptaka.

Patrzę na jego lot, aż do utraty wzroku –  
 ślepy, milczący – ktoś, zawieszony między czasem a przestrzenią.

To on, nie ja, pokonuje horyzont,  
 jakbym rzucał kamieniem w niezamieszkałą otchłań.

Kiedy wraca – zmienia się tylko kąt nasłonecznienia,  
 grubość warstw kurzu na butach, szklistość okien.

Umieram bez kontrolowania pór roku – wiosną budzą się wątpliwości.  
 Nie mniej martwy zasiadam do wigilii. Starszy o rok, może o kilka lat.



rys. Romana Kaszczyc

**Fraszki...**

**Wieczory z Daną**

Lubię te wieczory  
 Gdy przychodzi Dana,  
 Bo wychodzi wcześniej  
 Już z samego rana.

**Ojcowska rada**

Tak figluj synu z Honoratą,  
 Abyś za wcześniej nie był ... tatą.

**Duże trudności**

Trudno zdobyć śliczną Martę  
 Bo mąż ciągle trzyma wartę.

**Sam na sam z Barbarą**

Kiedy przy mnie jest Barbara  
 Marzy mi się bara – bara.

**Wyznanie marynarza**

Nie licz na pieszczoty  
 Jeśli nie masz floty.

**... i aforyzmy**

Dobry apetyt i zły smak mogą żyć w symbiozie.

Aspiracje najczęściej wyprzedzają możliwości.

Gratka dla księdza: ateista przy konfesjonale.

Nawet najporządniejsza żaba nie chce opuścić bagna.

Nawet najlepszy tłumacz może być wzięty na języki.

Kac: po upojnym dniu, dzień następny.

Gdy jego wróg umierał na serce,  
 kamień spadł mu z serca.

Kapłani – pośrednicy, bez których  
 Bóg mógłby się obejść.

Nadmiar kobiecości – kokietowanie eunuchów.

Kultura – wysepka otoczona oceanem chamstwa.



## Anna Żłobińska

Urodziła się 4 października 1954 r. w Gorzowie Wlkp. Od 20 lat pracuje jako bibliotekarka w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie Wlkp., obecnie w Filii nr 3 przy ul. Pionierów 3. Poezją zajmuje się od 12 lat, pisała raczej do szuflady. Debiutowała na łamach pisma bibliotekarskiego „Teraz my”, wydawanego przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

W 2002 r. ukazała się antologia lubuska „Wokół haiku”, w której znalazły się również jej utwory. Mieszka w Łagodzinie k/Gorzowa.

### Haiku

\* Ruchome piaski  
wstrzymały cicho oddech  
niebo na ziemi

\* Nabrzmiałe grzechem  
nie mają już polotu  
Wyspy Dziewicze

\* Krzyk wzburzonych fal  
kłębowisko próżności  
na morskiej plaży

\* Ciemne niebo o -  
szczędza energię gwiazdy  
przestały świecić

\* Płacząca brzoza  
szumem swych liści kreśli  
cienie kochanków

### Serce w potrzasku

Serce moje  
jak ptak  
schwywane  
w sidła  
namiętności trzepoce się  
beznadziejnie  
pióra tańczą  
na wietrze  
obnażając  
otwarte rany  
cierpień  
lepka krew  
kapie  
z wolna  
na klawisze  
fortepianu  
wygrywając  
żałobny marsz  
słysząc tylko  
krzyk  
ostatnich akordów  
które echo roznosi  
w próżni.

### Przystań

Myśli o Tobie  
targane wieczną tęsknotą  
dobiły  
do spokojnej przystani  
piszą na wodzie Twoje imię  
w srebrnym odbiciu księżycy  
dotykam Ciebie bezszelestnie  
byś nie rozplynął się  
w fal błękitnie  
kocham każdą literę  
Twojego imienia  
obejmując cię ramionami  
zanurzam się  
w morskiej głębinie.

\* \* \*

Chłodny poranek  
studzi gorącą noc  
jeszcze paruje  
ciepło kochanków  
liżę ciało  
w winnym konturze  
jego woń rozpala wnętrze  
do czerwoności  
Krzyczę, szlocham  
unoszę wirujące biodra  
by dotrzeć do tej jedynej  
nabrzmiałej wypukłości  
jestem u szczytu  
spadam  
Otwieram oczy  
kolejny raz  
zawiodła mnie  
chora wyobraźnia  
nie pasuję  
do kształtu miłości  
Tak bardzo  
chciałam być Ewą.

### Śmierć miłości

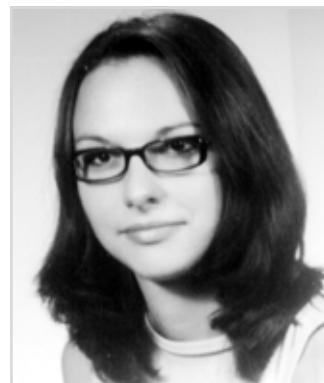
Minął czas napełniania  
wyschło moje źródło  
miłość moja umiera  
chora i zraniona  
zwinęta w kokon  
podałam ją  
procesowi korozji

## Paulina Górska

Urodziła się 17 sierpnia 1980 roku w Gorzowie.

Jest uczennicą drugiego roku Wieczorowego Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych.

Interesuje się geografią, chemią, sportem, lubi przebywać na łonie natury i pisać wiersze, które są odzwierciedleniem jej myśli, uczuć oraz życia codziennego.



### Pewność...

Milcz – gdy świat krzyczy,  
krzycz – gdy świat milczy,  
idź – gdy inni stoją,  
jedz – gdy masz apetyt wilczy,  
bądź grzeczny – gdy inni broją.  
Wszystko rób tak jak chcesz  
i wtedy mów, że coś wiesz  
kiedy jesteś pewien,  
że żyjesz!

### Nocna cisza

Nastała ciemna noc  
Ubrała niebo w czerń  
rozświetlając je milionem gwiazd  
zawiesiła piękny księżyc  
wskazujący drogę zagubionym  
Uśmiechając się  
szepce do ucha  
niezrozumiałą, a jednak  
piękną głuchą ciszę  
odzianą w stoicki spokój.



### Księga życia

Tracąc świadomość  
nie mam pojęcia  
co się ze mną dzieje  
Wciąż zadaję sobie  
bezsensowne pytanie  
czym jest życie?  
Kto prowadzi tak  
grubą księgę,  
kto jest w stanie  
doczytać tę lekturę  
do ostatniego słowa?

### Oczekiwanie...

Moje okna sąsiadują  
z tandetną rzeczywistością  
i nietypowym istnieniem zła.  
Przed drzwiami

waruje przejmujące cierpienie.  
Pragnę przeniesienia  
do innego wymiaru  
Chcę zamieszkać  
blisko szczęścia,  
po sąsiedzku z miłością.  
Lecz czy mam czas  
siłę i tyle samozaparcia  
by wytrwać w oczekiwaniu  
na lepsze zakwaterowanie?!

### Z zamkniętymi oczami

Z zamkniętymi oczami  
jak zropanzony ślepiec  
studiuję mapę  
twego rozpalonego ciała.  
Opuszkami palców  
przesuwam ręce  
centymetr po centymetrze  
z prędkością światła  
W obawie,  
że z tą samą prędkością  
znikniesz z horyzontu.

### Odzienie

Zdążyłam ubrać  
swoją duszę w wokal  
brzmiący niczym  
śpiew młodego słowika  
Czysty jak łąka.  
Dla ciała uszyłam  
jedwabście miękka  
koszulę odwagi  
i narzuciwszy na siebie  
skrawek szaty  
z pozytywnej energii  
wysłałam  
życiu naprzeciw

### Skradzione dzieciństwo

Przedwcześnie zostałam skazana  
przez los i przeznaczenie  
na bezkresną dorosłość  
Zostałam okrutnie potraktowana  
Pozbawiona dziecka  
zadomowionego w sercu  
tkwiącego do dziś w pamięci...

## Wincenty Zdzitowiecki

## Młodość na oklep

Spotkaliśmy się 25 czerwca 1961 r. w siedzibie Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej przy dzisiejszej ul. Jagiełły (wówczas Dzieci Wrzesińskich), w budynku, w którym i teraz mieścił się ZSMP.

Było nas zaledwie kilka osób, sami młodzi mężczyźni – nie licząc pięknej żony Zygmunta Trziszki – nauczyciela z pobliskiej Kłodawy, który został przewodniczącym gorzowskiego Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Na spotkaniu – oprócz Zygmunta – brylował Andrzej Krzysztof Waśkiewicz – reprezentujący pewnie ZW ZMW w Zielonej Górze. Kiedy Andrzej przedstawił mnie, odnosiłem wrażenie jakbym to ja miał ze wszystkich obecnych największy dorobek pisarski. W rzeczywistości byłem zaledwie po debiucie poetyckim w dodatku kulturalnym „Nowej Wsi”, która patronowała takim klubom i po wyróżnieniu w konkursie na wiersz o Gorzowie, ogłoszonym przez Lubuskie Towarzystwo Kultury.

W grudniu 1961 r. ukazały się dwa numery jednodniówek literackich „Nadwarcie” (nie mylić z pismem okolicznościowym o tej samej nazwie, sygnowanym przez ORMO) jako dodatki do „Stilonu Gorzowskiego”. W jednej z tych jednodniówek – jak dzisiaj się mnie zapewnia – były moje wiersze. Nie wiem, pracowałem wtedy ciężko jako ślusarz, w pracach redakcyjnych nie brałem udziału, a w numerze, który do mnie dotarł, rzeczonych utworów nie zauważyłem. I chyba nie chciałem już ich oglądać. Trzecie wydanie „Nadwarcia” zachowało się jedynie w postaci odbitki szczotkowej.

W 1962 r. Zygmunt Trziszka przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie rozpoczął pracę jako dziennikarz „Gazety Zielonogórskiej”. Zaraz wysłano go do Gorzowa, aby opisał jak więźniowie wznoszą budynki w centrum naszego powiatowego miasta. Niestety, temat był objęty zapisem cenzorskim, owiany zapewne tajemnicą więzienną – bo nie wojskową przecież! – więc Zygmunta bardzo ucieszyło, że spotkał wtedy mnie i moją żonę Elżbietę w barze mlecznym „Agata”. Opisał nas we wcale już nie więziennym reportażu jako młode, robotnicze, rokujące duże nadzieje małżeństwo poetyckie. Elżbieta bowiem też pisała i publikowała wiersze, wprawdzie w „Gazecie Częstochowskiej”, ale przecież z Częstochowy, gdzie należała do KKMP, za pracę instruktorki pielęgniarstwa do Gorzowa przyjechała.

Poznaliśmy się z Elżbietą na którymś niedzielnym poranku literackim w Klubie „Chemik”, po spotkaniu z warszawskim prozaikiem Markiem Nowakowskim. Zaprosiłem ją wtedy na obiad do „Gorzowianki”, mieszczącej się wówczas przy ul. Chrobrego, w miejscu późniejszej kawiarni „Marago”. Pozwoliła za siebie zapłacić. Śmieję się teraz, że za 20 złotych „zdobyłem” żonę. Po obiedzie Florian Nowicki – świeży dyrektor Gorzowskiej Wytwórni Win Gatunkowych (czytaj – „Patykiem Pisanych”), zaprosił nas wszystkich na degustację win gronowych, które chomikował w swoim gabinecie. Było ciekawie, ale kulturalnie, bo daj nawet dyskutowaliśmy o literaturze...

Działalność KKMP z Zygmuntem Trziszką przeniosła się do Zielonej Góry. Zapraszany – jeździłem tam przez kilka lat, gdzie spotykaliśmy się w szerszym, bo wojewódzkim gronie początkujących poetów i prozaików i gdzie ciągle Zygmunt z Andrzejem spór wiedli o prymat nad grupą.

Byliśmy zapraszani na spotkania literackie organizowane z okazji dorocznych świąt winobraniowych, na zebrania Klubu Młodych Pisarzy przy zielonogórskim oddziale ZLP, na rozstrzygnięcia poetyckich konkursów winobraniowych pieczętowanych przez „Nadodrze”. Pamię-

tam, że był kiedyś ze mną na jakimś spotkaniu w Zielonej Górze poeta, fraszkopisarz, polonista, członek grupy literackiej „Wierzbak” w Poznaniu, gdzie studiował, dziennikarz „Stilonu Gorzowskiego” a potem „Ziemi Gorzowskiej”, Kazimierz Wachnowicz. Warto o nim coś napisać, boć już od dawna w zaświatach. Siedzieliśmy w jakiejś restauracji przy obiedzie (fundowano obiady, zwracano koszty podróży!), gdy któryś z pisarzy warszawskich zwrócił uwagę Zenonowi Łukasiewiczowi, aby dał sobie spokój z pisaniem opowiadań. – Dobrze ci wychodzi recenzowanie innych i uprawianie krytyki literackiej, więc tego się trzymaj – doradzał. Tak też się stało z pożytkiem dla środowiska.

Przysłano mi kiedyś egzemplarz „Słowa Żarskiego”, gdzie pomieszczono wiersze członków grupy zielonogórskiej KKMP, w tym i mój.

Jeździłem także na spotkania z różnymi sławami literackimi, które odbywały się w „Zielonce”, na co jest dowód w postaci zdjęcia w książce Janusza Koniusza „Wywiedzione z pamięci”. Widnieję tam uwidoczniony pośród pisarzy zebranych w Sali Kolumnowej zielonogórskiego Urzędu Wojewódzkiego z okazji pięciolecia działalności oddziału ZLP.

W czasie przerwy w obradach, w stołówce, usiadłem z boku przy stoliku do obiadu sam, ponieważ zawsze trochę stroniłem od ludzi. Zaraz dołączył jednak do mnie Janusz Koniusz ze swoimi najważniejszymi gośćmi: Jarosławem Iwaszkiewiczem i Julianem Przybosiem. Kiedy Januszowi o tym niedawno przypominałem, zdziwił się: „Patrz, jaka pamięć jest wybiórcza. Nie pamiętam tego”. I dodał jakby z sarkastycznym humorem: „Masz zasługi dla literatury, trzymałeś dla tych dwóch wielkich – nie licząc mnie – miejsca w stołówce”. Pamiętam ich uwagi, np. że zupa jest świetna...

Potem nastąpiła dłuższa przerwa w wyjazdach do Zielonej Góry. I obudziłem się już pod jurysdykcją województwa gorzowskiego, na zebraniu reaktywującym działalność gorzowskiego KKMP, zorganizowanym przez Kazimierza Furmana, „wkurzonego” zapewne na te wypadki literackie do Zielonej Góry. Do konieczności powołania znowu gorzowskiego KKMP przekonała go Maria Przybylak w czasie którejś z przesiadek w podróży „w te i we w te” – jakby wyraził się Kaziu.

*(Ciąg dalszy w następnym, numerze)*



**Wincenty Zdzitowiecki** urodził się 1 stycznia 1941 roku. Zamieszkał w Gorzowie w 1957 r. Ukończył trzyletnią szkołę zawodową o profilu metalowym, Liceum Ogólnokształcące i roczne Studium Dziennikarskie w Warszawie.

Debiutował w wieku 16 lat. Publikował teksty dziennikarskie, wiersze i opowiadania w czasopismach lokalnych i ogólnopolskich. W latach siedemdziesiątych współprzewodniczył ruchom młodoliterackim w Gorzowie. Pracował na różnych stanowiskach: był ślusarzem, ale i redaktorem naczelnym pism zakładowych („Celuloza” i „Gorzowska Przemysłówka”), działał w branżowych związkach zawodowych. Najdłużej związany był z „Gobexem” (także

w jego wcześniejszych wcieleniach), gdzie redagował kronikę firmy oraz „Gorzowskiego Liberała” – miesięcznik Kongresu Liberalno-Demokratycznego w Lubuskiem.

Nakładem „Gobexu” ukazały się dwa jego zbiory poezji: „W tym przemyślowym ogrodzie” (Gorzów 1998) i „Wiersze o Gorzowie” (Gorzów 1999). Publikuje wiersze i utwory prozatorskie w pismach lokalnych: „Ziemia Gorzowska”, „Gazeta Lubuska”, „Gorzowskie Wiadomości Samorządowe”, „Przegląd Gorzowski”, „Panorama Gorzowska”, „Lubuskie Nadodrze”, „Nasze Forum” (pismo wydawane pod patronatem Lubuskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych) oraz w innych pismach dla niepełnosprawnych: „Serce i Troska”, „Pochodnia”. Jest wiceprzewodniczącym Lubuskiego Oddziału Towarzystwa Zwalczenia Chorób Mięśni.

## Marta Guśniowska

**Pewien Osioł**

Wiedzę posiąść  
Zechciał nie na żarty:  
Mianowicie  
Jak znieść życie  
Nie będąc upartym.

**Cztery Lisy**

Z jednej misy  
Jadły strogonowa:  
Zjadły całe  
Bo nie chciały  
Innym dać spróbować.

**Pewna Mewa**

Zwykła śpiewać:  
„Kocham się w Chomiku!”  
Jest bogaty,  
A poza tym  
Jajek ma bez liku!

**Pan Krokodyl**

Wyjrzał z wody  
I zakrzyknął krzepko:  
„By wyjść z mody  
Mam powody:  
Nie chcę być torebką!”

**Tego Pstrąga**

Bardzo wciąga  
Hokej – tak też bywa,  
Bo spod spodu  
Tafla lodu  
Zwykł się przypatrywać.

**Siedem Sępów**

Do ustępu  
Wpadło z ciekawości.  
Choć udało  
Im się całe  
Wyjść – nikt nie zazdrościł.

**Pewna Zebra**

Wiele przebrań  
Miała sylwestrowych,  
Butów jednak  
Nie ma, biedna,  
Tylko dwie podkowy.

**Pewien Szczygiel**

Dziesięć igieł  
Wbił sobie pod pióra:  
„To nie kara,  
– Dodał zaraz –  
Lecz akupunktura.”

**Pewien Szerszeń**

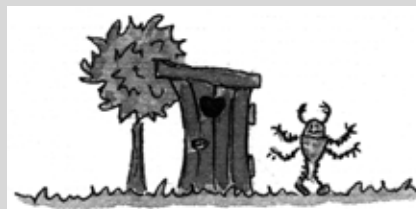
Pisał wiersze,  
Fraszki i sonety.  
Lecz kto, w sumie,  
Je zrozumie?  
Taki los poety...

**Pewien Kogut**

Rzekł od progu,  
Gdy doszedł do głosu:  
„Już do wanny,  
Moje panny,  
Bo mam chęć na rosół!”

**Do Psa Mamut**

Rzekł, że da mu  
Książki wraz z regałem.  
Już się smuci  
Syn Mamuci:  
„Przecież ja je chciałem!”

**Pewien Baran**

Krzyknął: „Zaraz!  
Pójdę do fryzjera!”  
Fryzjer srogi  
Ściął mu rogi  
I jest Owcą teraz.

**Po dnie łodzi**

Robak chodził,  
Bo miał zwyczaj taki,  
Że, jak gdyby,  
Łowił ryby  
Na inne robaki.

**Raz Pelikan**

Kozły fikał,  
Chociaż był zaspany.  
Radość dzika,  
Lecz czy fika  
Kozioł Pelikany?

**Pewna Foka**

Pluć z wysoka  
Zwykła na przechodniów,  
Lecz się była  
Odwodniła,  
Można rzec – dzień po dniu.

**Pewien Komar**

Stwierdził: „Co ma  
Wisieć – nie utonie!”  
Usta ścisnął  
I zawisnął  
Krowie na ognie.

**Ten Owczarek**

Skarpet parę  
Pożarł przed wieczorem.  
Mądre psisko  
Zdażył wszystko  
Zwrócić w samą porę.

**Pewien Wąż**

Syczał wciąż,  
Że ma urodziny,  
Więc za karę  
Skarpet parę  
Dostał od rodziny.

**Rzekł Nosorożec,**

Że trudno orzec,  
Co jest naprawdę istotne:  
Czy kąpiel w słońcu,  
W wodzie, czy w końcu  
Codzienne kąpiele błotne.

**W pewnym chlewie,**

Tuż przy drzewie,  
Świnek było w brud.  
Knurek w gniewie  
Rzekł, że nie wie,  
Skąd tu taki smród!

Rysunki : Marta Guśniowska